

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok IV.

15 Luty 1920 r.

Nr. 7.

Cena 2 marki.

Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze.

Mickiewicz „Pan Tadeusz“.

Chrzest okrętu „Kościuszko“.

Okręt „Kościuszko“ przywozi nam z Ameryki duże zapasy żywności — a w ostatniej podróży zabrał dla nas z Ameryki „na dodatek“ osiem lokomotyw. Ładny to musi być okręciak, w którym lokomotywy mieszczą się prawie jak zabawki, a w czasie chrztu na pokładzie pomieściło się 2 tysiące osób. Warto się dowiedzieć, jak jeden z pierwszych polskich statków został ochrzczony.

„Kościuszko“ został zakupiony przez duże Towarzystwo polsko-amerykańskiej linii okrętowej Gdańsk — Nowy York od rządu amerykańskiego razem z paru innymi statkami tego samego typu, jak np. „Wisła“. Jest zbudowany ze stali i ma pojemności 7371 ton.

Chrzest odbył się w sobotę, dnia 8 listopada w porcie Nowo-Yorskim, w Brokhlynie z wielką uroczystością i mowami, w obecności delegatów poselstwa polskiego, rządu amerykańskiego, duchowieństwa i wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Ameryce.

Ciekawy ustęp zawiera mowa prezesa Towarzystwa Żeglugi Nowy-York — Gdańsk, T. Niklewicza: „Jest wysoce charakterystycznym dla odradzającej się Polski, że skupia się ona i zbiera nie tylko z trzech rozbiorowych części, ale z całej kuli ziemskiej. Flota nasza, gdy już rzeczywiście będzie

dumnie pruła fale wszystkich oceanów, połączy wszystkich Polaków, rozrzuconych po zamorskich krainach, pajęczyną wodnych dróg z naszym Gdańskiem, a przez nasz Gdańsk i z sercem całej Polski“. Po tych słowach olbrzymi chór przy wtórze orkiestry wykonał hymn narodowy amerykański

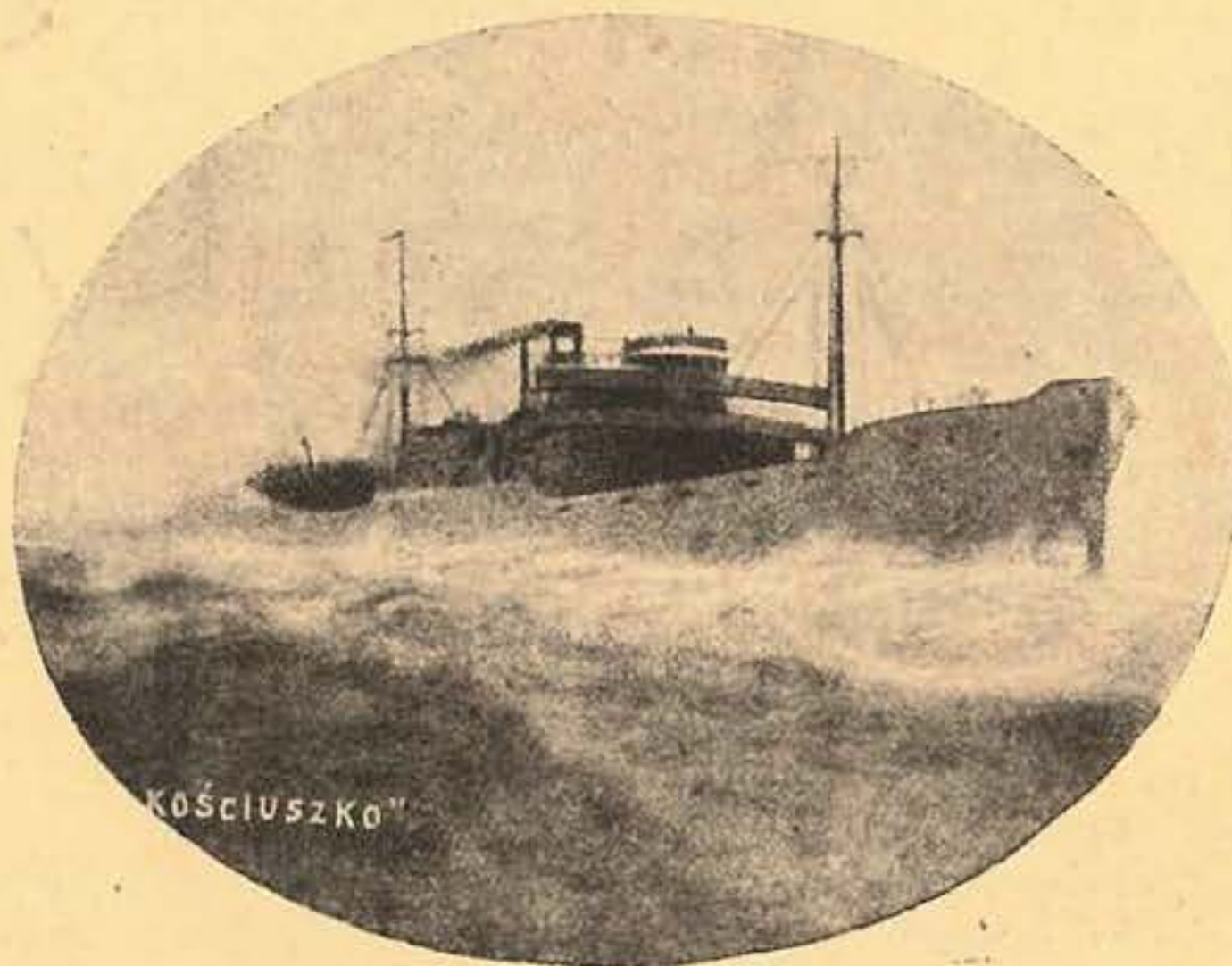
„The Star Spangled Banner“ i polski: „Mazurek Dąbrowskiego“. Aktu chrztu dokonał ks. B. Kwiatkowski z Nowego-Yorku w asyście kilku innych księży. Flagę z Białym Orłem poświęcił ks. A. Górski, w czasie święcenia trzymało flagę dwoje prawnucząt Tadeusza Kościuszki, z bocznej linii, dziewczynka w stroju krakowskim, chłopiec w mundurze skautowym.

Zakończyła uroczystość mowa wiceprezesa T-wa Żeglugi, Roszkowskiego:

„Jak general Tadeusz Kościuszko z szablą wzniesioną w górę wiódł szeregi żołnierzy w boje, tak niech ten okręt powiedzie za sobą szeregi innych statków, błyszczącą w słońcu ku niebu wzniesioną Banderą Polską.

Czyn tylko jest twórcą ludzkiej doli i szczęścia narodu. A za czynem idzie siła i moc! Tylko trzeba chcieć i tworzyć“.

„Kościuszko“ bawi obecnie w Gdańsku, dokąd przybył pod komendą kapitana M. Kowalskiego.



oooooooooooooooo



archiwum

Jak ma wyglądać nasz Związek.

Słyszycie nieraz o różnych zjazdach naszych „ważnych” — interesujecie się zapewne, nad czym to tak radzą. Ostatnie zjazdy Naczelnej Rady poświęciły dużo uwagi sprawom organizacji Związku. Z wyników obrad przedstawię Wam dziś tylko rzeczy najważniejsze, gdyż jeszcze nie raz do tej sprawy będziemy wracać.

Związek Harcerstwa Polskiego obejmie drużyny zuchów i harcerskie — męskie i żeńskie wraz z ich starszyzną czyli instruktorami, dalej Koła starszych harcerzy i harcerek, wreszcie Koła Przyjaciół Harcerstwa czyli Patronaty, przy drużynach lub miejscowe. Każda drużyna, każde Koło w swoim zakresie działania ma zastrzeżoną szeroką autonomję, to znaczy, że pracować może zupełnie samodzielnie — byle mądrze, zachowując ogólne przepisy, a przede wszystkim przestrzegając prawa. Przepisy zaś ogólne będą określać tylko najważniejsze podstawy organizacji, jak programy prób i sprawności, odznaki, musztrę.

Terytorjalnie dzielić się będzie Z. H. P. na Chorągwie. Na razie Chorągwiemi będą dotychczasowe dzielnice (Małopolska, Poznańskie, b. Kongresówka, Ruś). W najbliższym czasie jednak można przewidywać utworzenie nowych Chorągwi w b. Kongresówce, a już słychać, że i Małopolska ma się podzielić na Chorągwie Lwowską i Krakowską.

„Kręcić” całym tym interesem będą przede wszystkim instruktorzy. Przychodzą oni na świat w ten sposób: kiedy harcerz w trudzie i znoju dojdzie do lat 18, a wykaże, że umie z sensem kierować drużyną — otrzymuje mianowanie na przodownika. Taki pan już należy do starszyzny, może się nieco szarogęścić, może należeć do różnych władz wykonawczych, jak dowództwo miejscowe i nawet dowództwo chorągwi. Ze względu na ogólnie obowiązujące przepisy państwowe i ze względu na młodość swoją nie może przodownik jeszcze mieć głosu na Walnym Zjeździe i Zjazdach chorągwi. Dopiero po dojrzeniu do pełnoletności (lat 21) i wypróbowaniu dalszem otrzymuje pełnię praw obywatelstwa harcerskiego, uczestniczy w zjazdach.

Drużynami kierować będą, po dawnemu, drużynowi zastępcami, zastępcami. Wogóle w miejscowych władzach, bezpośrednio kierujących pracą, żadne zmiany zasadnicze nie są. Jest pożądanem, naturalnie, aby coraz więcej przodowników, czyli instruktorów wypróbowanych, prowadziło drużyny — ale aby to się stało, musicie wy wszyscy szybko rosnąć ciałem i duszą. Musicie przede wszystkim wyżyć się ołowiu w różnych odnóżach, a nabywać ruchliwości i nie czekać ciągle na rozkazy, ale tworzyć samodzielnie, z własnej inicjatywy, jednym słowem: „robić rach”.

St. S.

Fundusz Domu Naczelnictwa Z. H. P.

Naczelna Rada Harcerska postanowiła na ostatnim swoim zjeździe zainicjować utworzenie funduszu Domu Harcerskiego, jako podstawy dla Kursu Harcistrzów. Zanim jeszcze uchwały Rady doszły do wiadomości szerokiego ogółu braci i sióstr naszych, otrzymał już Skarbnik Naczelnictwa weale poważne ofiary na ten sam cel. Widać z tego, że chęć posiadania własnej strzechy, na początek w Warszawie, jest bardzo popularna. Niech to będzie dobrą wróżbą dla rozpoczętej akcji! Członkowie redakcji „Harcera” deklarują niniejszym 1% od swych dochodów na ten cel.

Redakcja.

List otwarty. Do Druha Piotra Olewińskiego, Kierownika Wydz. Skarb. Nacz. Z. H. P. Warszawa, dn. 22 stycznia 1920 r.

Kochany Pietrku! Wiemy, że nie bardziej nie odpowiadałoby życzeniom harcerzy i harcerek, jak posiadanie własnego domu. Na cel ten potrzebujemy jednak niewiele, bo około miliona marek. Wystarczy więc, aby każda harcerka i harcerz zebrał zaledwie 30 marek. Wiemy jak potężne znaczenie dla skautingu angielskiego ma Centralny Dom Skautowy Głównej Kwatery w Londynie. Jest on niejako realną podstawą idei, promieniującej na świat niemal ealy. Taką „Główną Kwaterę” i my mieć musimy. Najtrudniejszy bywa początek, ale ten już zrobiono. Pierwsza wyprawa harcerzy do Francji składa na ten cel na Twoje ręce 2700 marek. Nie wątpimy, że zechcesz list nasz umieścić w „Harcera”, a wszystkie pisma harcerskie słowa nasze powtórzą i otworzą stałe rubryki składek na „Dom Harcerski Naczelnictwa Zw. Harc. Polsk.” Czuwaj!

Stanisław Rudnicki, Tadeusz Maresch.

Kochany Inspektoracie! Na każdym kroku odczuwa się to, że harcerstwo w Warszawie nie ma własnego kąta i tulać się ciągle musi. Gdyby był Dom Harcerski, Ty kochany Inspektoracie nie cieśnilibyś się w tak niemiłym lokalu, wszystkie drużyny miałyby izby, możnaby założyć bursę harcerską, centralę warsztatów, porządną bibliotekę, a może nawet szkołę harcerską!

Wiemy, że domu takiego nie można raz, dwa kupić, ale przecie harcerze są oszczędni i wiadomo, że „ziarko do ziarka — zbierze się miarka”. A więc, jeśli nie za kilka, to za kilkanaście lat, jeśli nie my, to nasze dzieci (też harcerze), mogłyby mieć swoje stałe ognisko w Warszawie.

Dlatego też przyjmij, kochany Inspektoracie, sto marek zapracowanych przez nas, jako zaczątek funduszu na kupno domu harcerskiego w Warszawie. Oprócz tego każdego roku (poczynając od roku 1920) w dniu 31 grudnia drużyna nasza składać będzie na ten cel 10% od rocznego dochodu brutto.

Przesyłamy ci serdeczne pozdrowienia, kochany Inspektoracie. XXX Warszawska żeńska druž. harc. im. Żmichowskiej.

E. Strebeykówna, M. Citkówna, M. Bąkowska, F. Wiśniewska, J. Wójcicka, A. Milewska, Z. Bielińska, I. Włostowska, L. Babska, E. Molendowska, M. Piotrowska, A. Zaczynska, W. Grzybowski, A. Milewska, W. Hermanowska, St. Bardzińska, H. Piontkówna.

Lista składek na Dom Naczelnictwa Z. H. P. 2700 marek złożyli następujący druhowie z okręgu Warszawskiego: Barański, Borowski, Danielewicz Dąbek, Freyer, Haraszewski, Hartwig, J. Hoppe, Kaczmarkiewicz, Kowerski, Kusał, Lewandowski, Lewiński, Linowski, Lachecki, Malinowski, Maresch, Michałowski, Możdziński, Niewiadomski, Pawelski, Pieczarkowski, Piłatowicz, Pisarzewski, Radliński, Rudnicki, Sieroszewski, Suchański, Szezebowski, Tepiński, Warzgowski, Wencel, Wiechecki, Wojterkowski, Wolff, J. Wysocki, S. Wysocki, Ziejewski. 100 marek XXX W. Ż. D. H. Redakcja „Harcera” 30 marek.

Z KURSU ZWIERZYŃCIECKIEGO.



Kuchciki przy pracy.

Zastępowy.

2. System zastępowy.

Mam pod ręką małą książeczkę angielską kapitana Rolanda E. Philippsa p. t. „System zastępowy” (The Patrol System). Będę według niej omawiać zagadnienia dotyczące pracy w zastępach — a zastępowych zapraszam do dyskusji. Dużo przypomni się rzeczy starych i znanych — ale to nie zaszkodzi. Dużo zapewne znajdzie niejednego z Was wskazówek nowych, a te się bardzo przydadzą. Jeżeli zechcecie, pomożecie mi zebrać materiał do książeczki o naszym polskim „systemie zastępowym”.

„We wszystkich wypadkach chciałbym mocno zalecić system zastępowy, to jest tworzenie małych, stałych grup, każda pod odpowiedzialnym kierownictwem chłopca-przewodnika — jako wielki krok do powodzenia”.

Te słowa znajdują się w przedmowie dla instruktorów, na początku pierwszego wydania „Scouting for Boys”, które wyszło w 1908 r.

Wiele rzeczy wydarzyło się od tego czasu, jedną z najbardziej zastanawiających jest, że „Scouting for Boys” doczekał się dziesięciu wydań. Otwierasz ostatnie wydanie i czytasz:

„Skauści chodzą zwyczajnie na harce parami, a czasem w pojedynkę; jeżeli ich więcej idzie razem, nazywają się zastępem”.

W tych dwóch zdaniach zawarte są zasady, które zostały rozwinięte przez harcistrzów w różnych częściach świata, dając doskonale wyniki. Koniecznym jest wskazać na początku, że system zastępowy nie jest jedną z metod, któremi harcerstwo może osiągnąć swe cele, ale że jest to jedyną metodą.

System zastępowy możemy rozmaicie przystosować i używać go z temi czy owemi odmianami, ale istota rzeczy leży w tworzeniu małych, stałych grup, z których każdą kieruje odpowiedzialny chłopiec-przewodnik, — oraz w tem, że te grupki są zorganizowane jako stałe zastępy harcerskie.

Zasada powyższa jest znaną w harcerstwie dostatecznie, zdaje się, że nie potrzebujemy nad jej słusnością dyskutować. Zastanówcie się jednak na Radzie Drużyny, czy naprawdę stosujecie ją, czy zastęp nie „gubi się” wśród ogólnych prac drużyny, czy ma swoje własne, odrębne, mocne życie! Pomyślcie nad tem, jak to „życie ożywić”.

Przypomnijcie sobie z dawnej służby, może w innej drużynie, jak tam zastępy pracowały.

Porównajcie pracę różnych drużyn. Jerzy Grodyński, jeden z pierwszych instruktorów, już nie żyjący, twierdzi, że po krótkiej obserwacji drużyny na ćwiczeniach poznawał, czy praca drużyny opiera się na pracy w zastępach, czy też system zastępowy jest w niej zaniedbany! Pomyślcie nad tem i zastanówcie się, a może zaobserwujecie, co będzie charakteryzować harcerzy, wychowanych według systemu zastępowego, a co drużynę, pracującą przeważnie w całości, „kupa”.

St. Sedlaczek.



Narzędzia pionierskie.

Narzędzia stolarskie. Heble. Heblami, czyli strugami nazywamy narzędzia służące do strugania i wygładzania obrabionego drzewa. Strug składa się z trzech zasadniczych części: żelaza czyli noża,



Rys. 13. Spust i zdziernik.

Ostrą linię noża nazyw. rzezem.

Strugi mają żelazo pojedyncze lub podwójne. W tym drugim wypadku na nóż nakłada się żelazne płytka (odchylak), która przyczynia się do czyszczenia obrabianego drzewa.

Struganie czyli wyprawianie drzewa polega na uczynieniu go gładkim, prostym, na daniu mu odpowiednich wymiarów szerokości i grubości.

Zależnie od robót do jakich są przeznaczone strugi, mają one różne wielkości i kształty. Wymienimy tylko najglówniejsze.

Najważniejszymi strugami są: a) zdziernik, b) równiacz, c) spust, d) gładzik.

Zdziernik stosujemy tam, gdzie mająca się obrobić płaszczyna jest nie równa i potrzebujemy wiele strugać, by ją do prostości doprowadzić, lub gdy deska np. stosownie do pożądanego wymiarów jest za gruba. Z tych względów nóż zdziernika najwięcej ze wszystkich innych strugów ponad płożę jest zaokrąglony, podczas gdy sama płożę jest prosta. Zdziernik ze wspomnianych gatunków jest najwęższym, długość jego wynosi 25 cm, a szerokość 4 cm.

Równiacz używany bywa do poprawiania roboty po zdzierniku i przygotowuje drzewo do ostatecznego wygładzenia, którego zawsze dokonujemy spustem.

Spust pojedynczy lub podwójny używany wyłącznie przy obrabianiu powierzchni długich, jako strug poprawczy po równiaczu lub nawet go zastępujący. Długość spustu 60 cm, szerokość 7—9 cm.

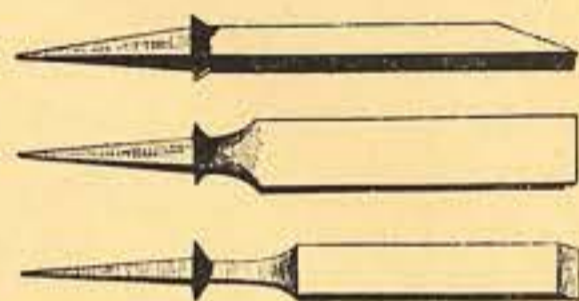
Gładzik używany bywa do wygładzania kawałków krótkich i wogóle robót, gdzie zależy na czystości obrabiania.

Nóż struga powinien być zupełnie ostry. Tępe narzędziem ostrugać drzewa porządnie nie można. Jeżeli linia rzezu przedstawia się dosyć wyraźnie—grubo, lub też posiada małe ledwo dostrzegalne szerokości, to jest dowodem, że nóż jest tępy. Nóż ostry łatwo oddziela wióry i lżej nim pracowa-

wać; tępy—nie może odrazu zaczepić wióra i czasem kilka razy bezskutecznie trzeba strugiem posuwać, zanim wiór będzie zaczepionym.

Ostrzenie i osadzanie noża struga wymaga dużej wprawy i z tem odsyłamy czytelników do wskazówek rzemieślników stolarskich i specjalnych podręczników.

Dłuta. Dłuta służą do robienia w drzewie różnych dziur, wgłębień i gniazd. Zaopatrzone są z jednego końca żelaznym ostrzem, z drugiego—drewnianym trzonkiem. Dłuta mające zastosowanie w pionierce są następujące: a) Przysiek (dochtbenschel)—żłobi się nim gniazda na czopy i inne wielkie zagłębienia, gdzie chodzi o to, by prędko oddzielać większe kawałki drzewa. W handlu spotykamy około 20 szerokości żelazka (rys. 15). b) Rzezak (Steumeisen)—dłuto płaskie, służące do wyrabiania dziur; znacznie cieńsze od pierwszego, szerokość ostrza od 3 do 50 mm.



Rys. 15. Dłuta.

c) Żłobak lub presznia (Hohleisen)—dłuto o ostrzu łukowato-wypukłym, a żelazko same ma kształt rylnienki. Służy do żłobienia w drzewie rylnienkowatych zagłębień.

Trzonki do dłuł wyrabiane są z drzewa grabowego strugiem lub mogą być tożzone, ze skówką.

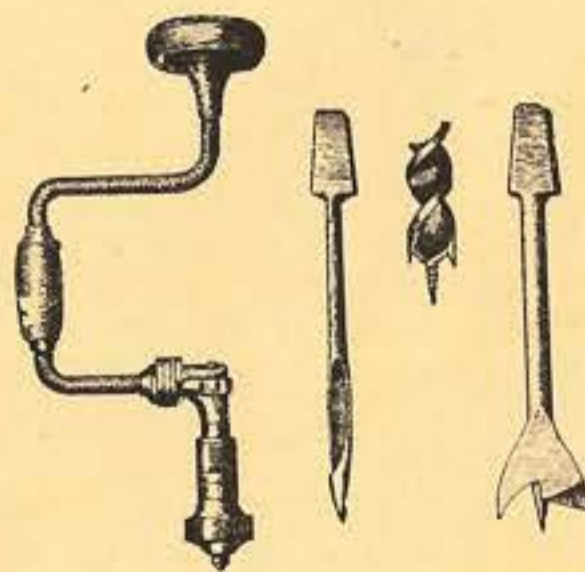
Jeżeli mamy wyciąć dziurę w kawałku drzewa, to zaczynamy zawsze dłułować w pośrodku długości dziury, trzymając dłuł zwrócone płaską stroną do siebie i nieco ukośnie, jednak zawsze w równym kierunku do prawego i lewego boku dziury. Pobijamy dłuł drewnianym młotkiem.



Trzonek.

Świdry. Do wiercenia dziur w drzewie używamy krótkich małych świderków, utwierdzonych w korbie lub długich i grubych z uchem do osadzenia trzonka.

Mają one różne kształty i nazwy, a glównie są następujące (rys. 16), a) gwoździec (nagelbohr), służący do robienia dziurek;



Rys. 16. Świdry.

zapobiegających lupaniu się drzewa, gdy wbijamy w nie gwoździe. Dziurki te mogą też służyć do zabijania w nie kołeczków drewnianych, używanych zamiast gwoździ. b) Krętaki (schaugenbehr) używane do kolby lub długie z uchem do osadzenia trzonka. Te ostatnie używane w ciesielstwie. Krętaki są różnych systemów. c) Odśrodkowiec. Można nim wiercić dokładnie naokoło naznaczonego środka, na którym ustawiamy środkowy szpic. d) Świderek „odśrodkowiec amerykański“, ma kształt pudelecza. Dziura nim wiercona jest bardzo czysta. Do wiercenia potrzeba świderka umocować w kolbie, by siedział mocno i równo do osi kolby. Lewą ręką trzymamy i naciskamy gałkę, prawą równomiernie kręcimy korbę.

Pilniki i raszple. Raszple służą ciesiom do wygładzania dziur, wyciętych piłą lub dłułem, oraz do wygładzania powierzchni wypukłych lub wklęsłych (wygładzenie rękojści do narzędzia). Najczęściej używane są raszple półokrągłe. Powierzchnię nią wyrobioną należy jeszcze wygładzić pilnikiem płaskim, szkłem lub szklanym papierem.

(c. d. n.)

.....

STER.

„Befel“ jest.

II.

Wsie widocznie były już poruszone. Kędy bowiem Kazik z Jankiem szli, widać było jakiś wyjątkowy ruch. Chłopey nie mówili nic o swej misji. Zawsze ostrożność nie zawadzi, tembardziej, że wsie, które przebywali, były niepewne: sporo w nich „siedziało“ Niemców albo tak zwanych „Górnoślazaków“, których — jako odrębną narodowość, dla przeciwstawienia ich Polakom Śląskim — starały się stworzyć urzędowe sfery niemieckie, mające projekty „wyodrębnienia“ Śląska jako „samodzielnego Bundesstadt“^{*)}. Zresztą tu i owdzie można było trafić na „spartakusa“. Ten zazwyczaj niby po polskiej stawał stronie. Ale trudno mu było wierzyć, skoro wiadomo jak inne, jak dalekie od polskich idei miał w głowie, a sposób działania jakże różny od naszego.

Polski ruch powstańczy szedł coprawda ręką w rękę z ruchem ostatnich. Ale był to raczej zbieg okoliczności; coprawda może szczęśliwy. Przeciwno hakatyzmowi pruskiemu sprężyły się dwie siły. To destrukcyjna siła grup „Spartakistów“ i budująca, twórcza siła, z ducha polskiego wyrosła, idea odbudowy Piastowego Śląska.

Jedna pragnęła obalić co jest dawnego, a osiąść na gruzach wieki wznoszonej a dziś zniweczonej

*) Państwa związkowego dawnej Rzeszy Niem.

budowli państwa pruskiego, państwa policyjnego, państwa przemocy i brutalnej siły; znieść przez dziesiątki pokoleń wytworzone stosunki, a zarazem życie pozbawić indywidualności i powabu.

To walka o Chrystjanizm i z porządkiem wytworzonym w świecie kultur wysokich, a ręką wielkich mężów stanu, nauki, sztuki czy reformatorów wierzeń i kultów utrwalonym, a przypiętowanym krwią świętą tysięcy wyznawców i pracą twórczą a znojną pokoleń całych i ludów. Ta siła musiała prędzej czy później obrócić się i przeciw polskiemu życiu, bo stawało ono jej na drodze jako coś nowego, spoistego i tęgiego a nie chciało burzyć, lecz budować.

Druga — idea Polska — żywiołowo ogarniająca ten lud, dotąd od Macierzy zapoznany — a lud od wieków polski — budować jeno chce a nie burzyć, dać życie temu, co do życia ma prawo i życie powinno, bo ludzkości służy a nie hańbi jej, obdzierać hojną ręką a po sprawiedliwości lud i naród cały; odebrać co od wieków polskiem było, co swą polską kulturę, obyczaj, mowę macierzystą jeno głęboko gdzieś przechować mogło, w duszach ludu, w codziennym pacierzu dziecka, może w piosnce u kołyski, bo wszystko przeciw temu się sprysięgło, by oną polską kulturę wydrzeć, a swój na świat pogląd wtłoczyć w głowę, pogląd nizki, niewolniczy, w duszach zaszczerpić pruski jad i położyć na nich stygmat niewoli.

I jakże ten lud miał inaczej postąpić, jak nie manifestować przeciw owej brutalnej przemocy, co od wieków deptała jego świętości, odmawiała praw do życia?! Jakżeż miał postąpić inaczej w chwili, gdy Polska zjednoczona, a niepodległa stwarzała swe nowe życie, a w gromadzie narodów wolnych miejsce poczesne zajęła i gdy jednocześnie tam, gdzie waży się losy świata, odmówiono ziemi Śląskiej praw natychmiastowego stanowienia o sobie, a oddano może na długo jeszcze w ręce kata i oprawy pruskiego.

Nie tylko głosem rozpaczy gnębiętego ludu, nietylko protestem niezadowolonej większości, ale nadewszystko tryumfem idei polskiej na Piastowym Śląsku ma być owo powstanie.

Że tak jest, wiedział nie każdy kto szedł, a jeno niewielu zdawało sobie sprawę, ale czuł to każdy; i ten Janek Nowak z tej „młodzieży najmłodszej“ i stary Franciszek, co to powstańców po sześćdziesiątym trzecim roku ukrywał i ten Paweł ze młyna i Pietrek z kopalni i Bernard od „Grafy“ z Neudeck'u i nawet ten Fryc, co ledwo trzy dni temu odważył się rzucić przez mundur pruskiego żołdaka, a w lasach Wojsznickich się „zadekował“ i czeka „Betelu“.

Że czuł to Janek widać było z jego rozpromienionej twarzy z jego krótkich, acz znamienych uwag, skoro mijali poruszone wsie.

Za ostatnimi zabudowaniami, zdala od traktu a na skraju lasu Wojsznickiego spotkali pierwszych powstańców. Byli oni jeszcze przeważnie bez broni, a kto ją miał, starannie ukrywał. Naradzali się przy kopcu granicznym co czynić: instrukcje widocznie nie mieli.

Opoczyński i Nowak dali się poznać.

Coprawda od kilku dni, szwaby sprowadzili dla patrolowania granicy na odeinku lasów Wojsznickich specjalne oddziały kawalerji, jakowychś „mieszkańców“ z różnych pułków, niby, coby nastraszyc, ile to oni tu mają wojska, że i ulany i kirasjery i huzary kwaterują. Ale od tego wywiady zręczne, a przez młodych skautów albo niewiasty czynione, żeby wprzód jeszcze nim się coś u szwabów stanie wiedzieć, co ma się stać. Wiedzano tu zawsze w „Komendzie“ „co w trawie piszczy“ — jak mawiał komendant od wywiadów Okrzycki.

Szli po przez las w ciszy zupełnej.

I bór stał cichy.

Wśród listowia gęstego migotała tu i owdzie gwiazda, rzadka coprawda, bo czas był podły, deszcze a deszcze bez przerwy przez całe lato, że ci się aż ludziskom naprzykrzyło. Kałuże też stały po lesie tu i owdzie.

Opoczyński prowadził. Znal bór, bo od małego włóczył się po nim najpierw za gniazdami ptasiemi, a potem to już jako skaut, gdy przyjeżdżał z dalekiej stolicy na ferje do ojca, który był tu leśniczym przez kilka lat i zakładał szkółki. Wtedy rozumiał już, że nie godzi się szukać gniazd ptasich, lecz chodził często, by posłuchać gadania boru w dzień i w nocy, by przypatrzeć się jego życiu, odetchnąć wonią żywiczną świerków i jodeł albo w bujnej leżąc trawie śledzić bieg chmur na niebie i marzyć, marzyć o Polsce, o jej szczęściu, które widział (wówczas jeszcze chłopak mały) w niepodległości; i w czymże? Chyba w niczem więcej.

Oto tu właśnie, na tej polance, u stóp starego modrzewia leżał często. Tu czytywał zabronioną bibułę „szwarcowaną“ na „zieloną granicę“ boć do granicy było niedaleko, tylko kilka wiorst. Tutaj też z zapartym oddechem wyczytał o pierwszych skautach polskich, co to we Lwowie, gdzie „podobno Austriacy na wszystko pozwalają“ utworzyli pierwsze drużyny na wzór dawnych rycerzy i postanowili odrodzić Polskę. Kazik te zeszyty „Skauta“ ma do dziś, pomięte coprawda i zniszczone, u siebie w stoliku w Warszawie i przechowuje jako cenna pamiątkę, talizman prawie. Bo gdy pierwszy numer „Skauta“ przeczytał pierwszy raz, to nie miał odtąd ani dnia, ani nocy spokojnej, bo zdało mu się, że mu czegoś brak do życia i szczęścia, że rycerski w nim duch jest i pióra u ramion, jeno latać nie ma gdzie, bo w więzach on i Polska. I rzekł sobie już wtedy, że „tak da-

lej być nie może!“ On piętnastoletni „sztubak“ gimnazjum polskiego nie dopuści, żeby tak daleko było! Nie myślał nawet wtedy o wielkich ideałach, bo wokół każdy niemal jakby się wziął i starał się mu wytłumaczyć, że są niezasadne, a zresztą naczytał się o nich przedtem aż za dużo, znalazł z książek — i znudziły mu się prawie. Koledzy, ci z „organizacji“, z VI klasy, mówili często, że „trzeba dążyć do dobra i piękna“ i inne rzeczy. Kazik im wierzył, że trzeba do tego naprawdę dążyć, a tak samo mówił profesor Słowiński, a co ten powiedział, to było napewno słuszne; przecież wszyscy go tak lubili i cenili w szkole. On zawsze stał w obronie uczniów, szczególnie wobec tych „diadków“ od rosyjskiego czy historii.

Kazik chciał dorównać tylko tym dzielnym rycerzom, o których w „Skaucie“ wyczytał.

(c. d. n.)



Z życia skautek i skautów.

Główną Kwaterę odwiedził w tych dniach d-h rektor Kazimierz Panek, Naczelnik Chorągwi Małopolskiej i opowiadał o pracy w tamtejszej dzielnicy. Robota rozwija się bardzo pięknie, drużyny rosną; młodzi podrastają, a starzy potrosze powracają do pracy — albo przynajmniej wyrwywają się z szeregów wojskowych na dni parę, aby zaglądnąć do drużyny. Druh Panek dokonał w ostatnich dniach przeglądu drużyn lwowskich, co odbyło się bardzo uroczystie. Ma się odbyć objazd całej b. Galicji wschodniej, jak tylko drogi, zaśnieżone obecnie, pozwolą na podróż automobilową.

Drużyny lwowskie przygotowują się pilnie do walki o miejsce w drużynie przedstawicielskiej na zlot w Londynie. Powstały nowe warsztaty w drużynie przy Sokole Lw. Odbywa się kurs boks, w projekcie jest kurs dżiu-dżitsu.

Z Warszawy dostałem taką wiadomość: „18 1 1920 r. odbyło się w świetlicy 38 W. Druż. zebrań Związku Humaniaków (oczywiście harcerek i harcerek). Obecnych wraz z zaproszonymi gośćmi około 20 osób. Związek po dwuletnim przeszło istnieniu przeniósł swą siedzibę do Warszawy —

ze względu na obecność tutaj prawie wszystkich dawnych członków.

Po wyborach do zarządu i załatwieniu kilku drobnych spraw bawiono się wesoło, zającąc pierniki (twardo!) oraz chleb z szynką i... jabłkami (nowy pomysł „komisji gospodarczej“, do której wpakowano red. od życia).

Napisałbym więcej, ale boję się ciętego języka wspomnianego druha, prócz tego Mahomet kazał się streszczać, a co najważniejsza — śpieszę na wykład.

Humaniak

Bardzo się obrażam, posadzenie mnie, że piszę „językiem“ — to jest wprost powód do pojedyńki! Już ja „streszczę“ tego Humaniaka, kiedyś przyjdzie koza do woza!

Ale oto korespondencja naprawdę z **Humania**. Grudzień 1919 roku. Jakoś jeszcze żyjemy, pomimo wszystko co się tu działo — obecnie zupełnie normalnie pracujemy. Ale skóra nam cierpi na samą myśl, co to niezadługo tu będzie, bo bolszewicy są już niedaleko. Kto może ucieka, Humanów strasznie opustoszał. Smutno się robi i ciężko na duszy, ale myślę sobie, że tyle przetrwaliśmy, to i teraz się nie damy. Grunt, się nie przejmować.

Szkola polska otacza nas serdeczną opieką, patronat wspomaga materialnie. Mamy 2 izby (męską i żeńską), 2 druż. męskie i 3 żeńskie (nie dawno było ich 4 i 4). Wydajemy pisemko hektografowane „Czuwaj harcerzu!“ (pierwsze słowa naszego marsza) Od Macierzy dostaliśmy na własność warsztaty introligatorskie, w których oddawna zresztą pracowaliśmy.

Od czasu do czasu mamy wiadomości z różnych środowisk. Wszędzie praca idzie, choć wszędzie strasznie się kureczy, z zupełnie zrozumiałych powodów. Zato od Was — ze świata, t. j. z Polski nie a nie nie otrzymujemy, tak że niebardzo wiemy, co się tam dzieje.

Wogóle brak nam strasznie jakiegoś pisma harcerskiego i kontaktu ze światem.

Związkowi Humaniaków zsyłamy pozdrowienia. Wszystkim: Czuwaj!

Z jeszcze dalszych stron, bo aż z **Buffalo** w stanie Nowojorskim Północnej Ameryki, dostaliśmy dzięki uprzejmości p. Dr. Melanji Bornstejnowej bardzo sympatyczny list i fotografię. Dr. B. spotkała na Sejmie Uchodźstwa Polskiego w Buffalo dwóch polskich skautów, pełniących służbę honorową. Wdała się z nimi w rozmowę, wynikiem której był ten oto list:

„17 listopada 1919 Buffalo, N. Y. 1383. Sycamore st. Do Harcerstwa Polskiego! W pierwszych słowach mego listu życzę Wam jaknajlepszego powodzenia i zmiążdżenia tego Prusaka, który dał się we znaki całemu światu, a najgorzej Polsce. Ja nie miałem tego szczęścia, aby urodzić się na

ziemi Polskiej. Nie mogę opisać tej miłości dla mej Ojczyzny, której nie widziałem, ale widzieć będę. Moja miłość jest taka duża, że nie mogę opisać! Jestem tak pyszny z tego polskiego nazwiska, że strach.

Posyłam harcerzom polskim fotografię moją i mego pomocnika: Proszę Was, kochani Bracia, proszę Was, byście napisali do mnie list. Jeszcze raz Wam jak najlepiej życzę jak najlepszego powodzenia. Pozostajemy *O. Karpowicz, B. Olszewski*.

Oto nowa sposobność do nawiązania korespondencji! Mam nadzieję, że potraficie ją wykorzystać, rozpisawszy się — i do mnie coś skrobniecie. Czego Wam życzy

Redaktor od życia.

Z KURSU ZWIERZYŃCIECKIEGO.



Druhny na tratwie zbudowanej przez harcerzy.

Z l a t a.

Mile, choć krótkie, były nasze wakacje, spędzone wśród mazowieckich lasów i piaszków, zdala od miejskiego gwaru, od codziennych trosk i kłopotów.

Dzień schodził pracowicie, wśród ćwiczeń i zajęć koło naszego gospodarstwa. A już najmilsze, były te krótkie chwile odpoczynku wieczornego, przy ognisku, lub tak poprostu na tarasie dworu lub w ogrodzie, wśród rozmów wspólnych śpiewów i wybuchów zdrowego śmiechu.

Czasem gdy dusze były w poważniejszym nastroju to gwarzyło się o tem, co komu na sercu leżało, a czasem znów prawie miary nie było w pustocie chłopięcej. Niemal mieli wtedy trudu zastępować, aby całe bractwo uspokoić po położeniu się spać. Zwłaszcza na dole, gdzie spał starsi chłopcy nieraz gwar zmuszał do urządzenia „wypadu szturmowego“ ze sztabu wsi i uspokojenia „partu“.

A kiedy deszcz padał, to zbierali się chłopcy w kuchni lub w izbie II-go zastępu i dalej „rajcować“. A te warty nocne, utrapienie małych biskoptów i poważnych oberbiskoptów, czyż nie zostawiły wspomnień. Każdy wtedy poważniał i wpatrując się w niebo, zbyt często nie-

stety tego lata zachmurzone, a zbyt rzadko wyiskrzzone gwiazdami, wsłuchując się w szmery nocne, czyż wtedy głębiej nie zastanawiał się nad sobą i nad wszystkim co go otacza.

A jak to się chłopcy żyli, jak poznali, jak to się wiedziało kto pójdzie po „dokładkę“, a kto nie, kto się myje z obowiązku, a kto z przymusu, wszystko.

Albo i te alarmy nocne, kiedy zaspani i nieprzytomni prawie chłopcy z butami w rękach stawali w oryndku.

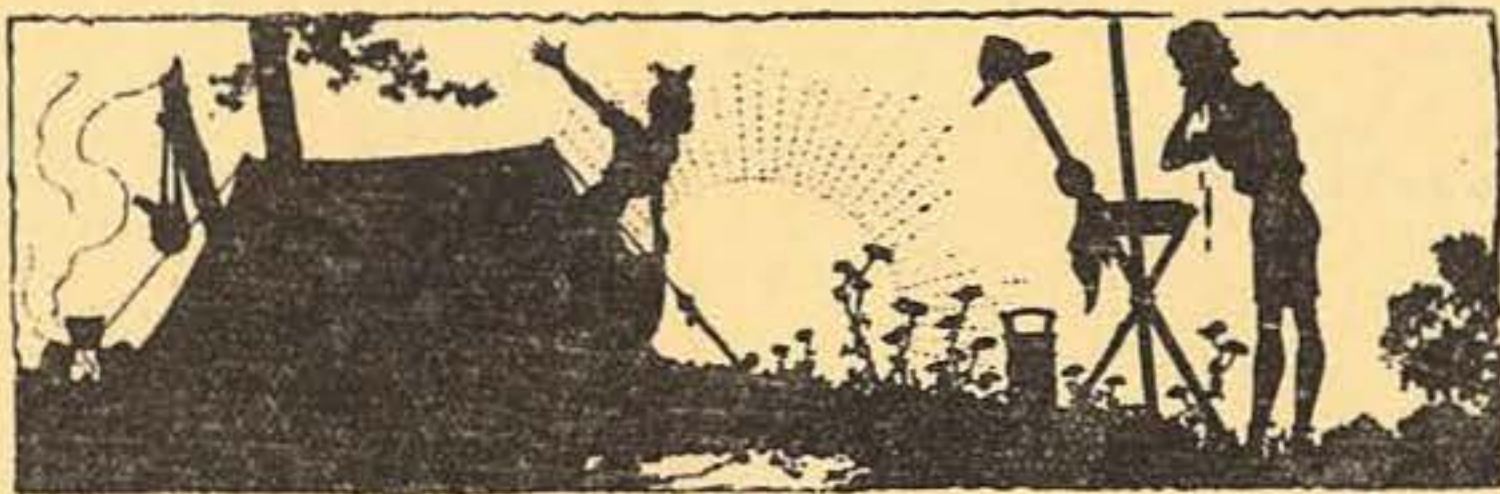
A co epizodów zabawnych trafiało się codziennie choćby np. budzenie Wojtka, gdy ten na wszystko co święte błagał o zostawienie go w spokoju, a potem, nieprzytomny ze snu, groził zemstą. A mowy „kaprala“ i taneczne nocne popisy Druzgo ta w damskiej pelerynie.

Na naszej kolonji było takie bogactwo typów, że każdy psycholog miałby wśród nas wiele do roboty. Od filozofów i ascetów do pospolitych fasowników i wylizywaczy menażek. Typów najklasyczeńszych dostarczył na kolonję zastęp „Orłów“ (zwany pospolicie „klawisznikami“). Jakie tym do głowy przychodziły pomysły, to strach. Gdy raz pojechali w sześciu na jarmark, to podali się za francuzów i po przemowie jednego z tamtejszych obywateli zakończonej: „Iolska wita panów z radością Vive la France!“ odpowiedzi z powagą „Vive la Pologne“.

Byli tacy co się trochę „dekowali“ od ćwiczeń, a byli też tacy co tylko myśleli o nich. Byli poeci i tak prozaiczni ludzie jak np. Bulwa stale myślący o jedzeniu, a Rysiek „Szlajka“ o spaniu. Karność była przykładna, a jak była zbiórka na „fasują obiad, zastępami zbiórka“ to zbyt zgłodniałi lub niecierpliwi skakali z pierwszego piętra, nie chcąc chodzić po schodach. Najmilszemi atrakcjami obozu były ćwiczenia z bronią i słodkie podwieczorki, wraz z poprzedzającymi je ćwiczeniami w ćwiczebnym kroku do koła domu.

Przeszły wreszcie te trzy tygodnie i z żalem opuściliśmy Poręby. To jednak co chłopcy zyskali przez ten czas jest to bardzo wiele. Żyli się ogromnie i wytworzyli to życie harcerskie i ducha o których myślał Baden Powell zakładając skauting. Takie wakacje choć trwały tylko 3 tygodnie mają większe znaczenie niż rok pracy w mieście, to też wakacje te zostawiły ogromnie miłe i jasne wspomnienie.

Jedna z szarsz.



Ranek w obozie.

Nowiny.

Upominek za najlepszą wiadomość otrzymała drużyna męska w Chelmie.

Redakcja. Listy bez podpisu i adresu pośpiesznie wjeżdżają do kosza.

Przyszła chorągiew Pomorska. Ośrodkiem pracy będzie *Toruń*, liczący obecnie 5 drużyn męskich, 4 żeńskie i 1 zuchów, *Chełmża* ma 1 męską i 1 żeńską drużynę, *Kowalewo*, *Chełmno*, *Grudziądz*, *Trzępcza* — po jednej męskiej. Zaczynają się w Toruniu kursy harcerskie, równoległe męski i żeński, na Wielkanoc będzie zorganizowany drugi kurs.

Warszawa. Robią się pierwsze kroki w sprawie utworzenia Morskiej Drużyny (tymczasem na Wiśle!). Inicjatywa wyszła od członków b. Odeskiej Morskiej.

Trwa kurs harcerski przy XI W. D. H. „gawędzą“: Strumillo, Sedlaczek, Gibes i inni ważni.

Miechów. W czasie świąt odbył się kurs zastępowych, obecnych 8 druhow z Działoszyc i z Miechowa. Kurs był „żywy“ i wesoły. Nie zważano ani na mróz, ani na śnieg po kolana i codziennie kilka godzin poświęcano wycieczkom, ćwiczeniom i zabawom w polu i w lesie, często wspólnie z drużyną miechowską. Projektowany podobny kurs żeński nie odbył się z powodu braku odpowiedniej kierowniczki.

Chełm. Drużyna męska liczy 80 ludzi, ma własną izbę. Ze szkołą żyje w zgodzie, pomagają sobie wzajemnie. Sprawności: zastępy introligatorów, stolarzy, pleceńskie słomianek i mat. Starsi uczą się obchodzenia z bronią, korzystają z 8 karabinów, pożyczonych od dowództwa wojskowego.

Sosnowiec. Jak widać z numerów pisemka (słabego) „Nasze Dążenia“ drahu z druhami żyją jak kot z kanarkiem. Oczekujemy lepszych wiadomości.

Jarosław. Jest bardzo wesoło i przyjemnie, ciągle są wieczornice, zbiórki, wieczorynki.

Grodno. 9 stycznia odbyła się uroczystość przyrzeczenia w drużynie męskiej, 17 t. m. zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół.

Wilno. 25 stycznia żegnały drużyny wileńskie męskie i żeńskie druha Inspektora Tadeusza Młodkowskiego. W krótkich, serdecznych słowach przemówił druha M., życząc, aby zapal harcerski zawsze czynem się stawał.



Prenumerata (wraz z przesyłką pocztową) wynosi miesięcznie 6 Mk. — f. Kwartalnie 18 Mk. Półrocznie 32 Mk.

Pocztowe konto czekowe № 683. Tygodnik Młodzieży Harcerskiej „Harcierz“.

Adres Redakcji i Administracji: **Krakowskie-Przedmieście № 5**, telefon 145-54 od 4-6 (wejście od ul. Traugutta 2—K. D. H.).

Redakcja: **St. Sedlaczek**, **Al. Pawelek** (red. odp.), **St. Rudnicki**.

Wydawnictwo Naczelnego Inspektoratu

Drukarnia „Gazeta Rolnicza“, spółka z ogr. odp., Warszawa Złota 24.

Klisze „Helios“, Warecka 12.